

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych, to jest podcast narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Liczba sto cztery, właśnie sto cztery prace można oglądać w Nowohuckim Centrum Kultury. Sto cztery prace autorstwa Jerzego Dudy-Gracza, to właśnie one tworzą autorską galerię, którą od stycznia tego roku w zmienionej formie, w nowej postaci można tam oglądać. Wystawa jest wyjątkowa z wielu powodów, o których mam nadzieję, że zaraz powiemy, jednym z nich jest osoba kuratora tejże wystawy, bo autorem koncepcji jest Agata Duda-Gracz, reżyser, scenograf, dramaturg i córka artysty, która przyjęła zaproszenie i jest dzisiaj waszym i moim gościem. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

AGATA DUDA-GRACZ: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Prace Jerzego Dudy-Gracza w Nowohuckim Centrum Kultury można było oglądać dużo wcześniej niż od stycznia, natomiast ta wystawa zupełnie się zmieniła. To co rzuca się w oczy jako pierwsze, to jest zmiana kolorów, teraz jest mocno, jest intensywnie, jesteśmy w czerwieniach.**

AGATA DUDA-GRACZ: W czerwieniach z wielu względów. To był jeden z ukochanych kolorów ojca, może dlatego tak rzadko przez niego używany. Zawsze uważał, że czerwień jest królową kolorów. A poza tym, tato większość obrazów oprawiał w złote ramy, które są wbrew pozorom, bardzo trudne do wystawienia, dlatego że na większości teł wyglądają po prostu tandetnie, jak na pastelowych tłach, bardzo jasnych tłach. Natomiast każdy intensywny kolor i każdy ciemny kolor podkreśla, wydobywa obrazy, dlatego zależało mi na tym, żeby ten kolor był jak najciemniejszy i koniec końców padła decyzja, że będzie na czerwono.

ALEKSANDRA GALANT: **Te sto cztery prace pochodzą z pani kolekcji i można powiedzieć, że jest to taka przekrojowa wystawa, skupiająca twórczość Jerzego Dudy-Gracza, jakie motywy, najważniejsze dla jego twórczości, tak jak pani podkreślała w tekście kuratorskim, nie te z których jest najbardziej znany, ale te, które były dla niego po prostu najważniejsze, możemy na tej wystawie zobaczyć?**

AGATA DUDA-GRACZ: Wybrałam do tej ekspozycji obrazy, które są stosunkowo mało znane, ale takie, które dla ojca były ważne i takie, które są reprezentacyjne dla najważniejszych wątków jego malowania. Najistotniejszą rzeczą, którą tato malował właściwie od zawsze, był motyw śmierci, przemijania, dlatego główna przestrzeń wystawy nosi tytuł „Śmierć i okolice”. I właśnie jest temu wątkowi poświęcona. Są tam zarówno obrazy epitafijne, które tato malował po śmierci bliskich sobie osób, charakteryzują się one tym, że ich kształt nawiązuje do sarmackiego malarstwa trumiennego. To jest oczywiście wariacja na temat. Są to przedstawienia portretowe osób zmarłych, mojego dziadka, jednego, drugiego, przyjaciół ojca, babci. Te portrety są na ogół zawieszane na tle domów, w których kiedyś mieszkali, albo które są już znane tylko ze zdjęć. Poza tym, są tam różne przedstawienia śmierci, śmierć pokazana w sposób dowcipny, śmierć pod postacią młodej dziewczyny, śmierć na obrazie „Anioł śmierci”,

która jest roznegliżowaną anielicą w pończochach zabierającą jednego z imprezowiczów zasiadających przy stole i to jest śmierć pijaka po prostu. Jest tam również śmierć przedstawiona pod postacią aktorki teatru Witkacego, wspaniałej Doroty Ficoń, której to wizje tata miał kiedy sam mocował się ze śmiercią, kiedy dostał drugiego zawału. Był reanimowany, potem była dosyć skomplikowana operacja bypassów, i kiedy po tych bypassach wrócił do domu, był to pierwszy obraz, który namalował, kiedy właśnie śmierć z twarzą zakopiańskiej aktorki przewozi go na drugą stronę Styksu, czyli jednej z pięknych polskich rzeczulek, po których pływają gęsi, ten obraz nazywa się „Drugi brzeg”. Jest tam również cykl obrazów jurajskich, które tato malował z kolei po pierwszym zawale, kiedy przez kilka lat po powrocie do domu ze szpitala, malował wszystkie obrazy o tym samym tytule, czyli „Obraz jurajski”, „Obraz jurajski”. Akcja tych obrazów dzieje się na jurze krakowsko-częstochowskiej, gdzie mają miejsce peregrynacje przedziwnych postaci i duchów i osób żyjących, Ułanów, księży, dowódców, żebraków, członków rodziny mojego taty, postaci, które kojarzył z filmów, z literatury, najróżniejszych istot, które zaludniały jego wyobraźnię. To są wszystko, przez te dwa lata malował tak naprawdę kondukty żałobne. Poza tym, kolejnym takim cyklem bardzo ważnym, który jest na tej wystawie, są tak zwane obrazy „prowincjonalno-gminne”. Ojciec je malował przez całe życie, nazwał je tak na parę lat przed śmiercią dopiero. Czyli tą są wszystkie te miejsca, w których portretował polskie wsie, miasteczka, gdzie malował polski pejzaż, ze sztafażem bądź bez, nazywał te obrazy również inaczej, „podejrzanego piękno prowincji”. Oczywiście prowincja dla taty była słowem jak najbardziej pozytywnym. Dla niego wszystko to co stołeczne było przerażające i pejoratywne. I to są obrazy, które również są przesiąknięte tą myślą o przemijaniu, dlatego tak często przedstawione są na nich zjawy duchy albo śmierćki najróżniejsze, ale to jest opowieść o miłościach, tęsknotach, wstydach, ale również i o mitologii, bo postaci z mitologii umieszczał na polskich drogach, polach, jak na przykład jeden z obrazów, który znajduje się w tym cyklu, czyli „Narodziny Wenus”, gdzie mamy śliczną wiejską dziewczynę, nagusieńką, odwróconą do nas tyłem o złotych włosach, nawiązujących do Wenus Botticellego, która stoi w kałuży na polnej drodze i otaczają ją znowu ukochane przez tatę gęsi. Czy „Gaj Akademos” albo „Bachus”. „Gaj Akademos” to dwójka wspaniałych chlorków, pijąca pod drzewem niedaleko dworca jakiegoś małego miasteczka, dyskutująca pewnie o sztuce, życiu i przemijaniu. A „Bachus”, to kolejny imprezowy pan, siedzący gdzieś w parku, czy w Katowicach, czy w Częstochowie, nie wiem. Obrazy „prowincjonalno-gminne” zawierają w sobie również cykl czystych pejzaży, które ojciec przez długi czas malował, które są praktycznie rzecz biorąc kompletnie nieznanne. Ciekawostką jest to, że część tych obrazów inspirowana była muzyką Kilara albo, tak jak „Siwa mgła”, która się tam znajduje, po namalowaniu „Siwej mgły”, kiedy tato pokazał wtedy ówczesnemu swojemu przyjacielowi, Wojciechowi Kilarowi, ten obraz, on do tego napisał utwór.

ALEKSANDRA GALANT: Pojawia się ten wątek polskości, bo ona sam wielokrotnie mówił, że jest chory na Polskę, że on poza Polską nie mógłby żyć i o innym kraju nie byłby w stanie tworzyć i malować.

AGATA DUDA-GRACZ: Faktycznie tak było, do tego stopnia, że mieszkając w Katowicach, już od pewnego momentu w ogóle nie był w stanie w Katowicach malować, on już musiał wyjechać albo do Kamionu albo do Łagowa albo do Nadrzecza, albo do Brzegów, albo do którejś z tych swoich ukochanych miejscowości, jakichś właśnie malejszych miasteczek bądź wsi, gdzie był w stanie tworzyć. On się w mieście dusił. Zresztą zawsze mam wrażenie, że wszystko co było tak

zwane „salonowe”, tyk zwane „pierwszoplanowe”, napawało go bardzo głębokim obrzydzeniem, może dlatego tak bardzo unikał Warszawy, bał się Krakowa, nie znosił Krakowa. Studiowałam tam wiele lat, a potem zamieszkałam, odwiedził mnie tylko kilkakrotnie, z najwyższą niechęcią. On najlepiej czuł się tam, szczęśliwy był właśnie w Nadrzeczcu czy w Łagowie, czy w Kamionie, w którym koniec końców zresztą zmarł. Tam powstała lwia część jego obrazów. Natomiast dla niego, mam wrażenie, że prowincja, tak zwana prowincja, czyli ta Polska niecentralna, była światem prawdziwszym, uczciwszym, pełniejszym i poza wszystkim innym, piękniejszym po prostu.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Kolejna część wystawy, kolejna część jego twórczości, na której skupia się wystawa, to są portrety, tych portretów jest dużo i są to też portrety rodzinne z pani kolekcji, portret na którym jest pani sama.

AGATA DUDA-GRACZ: Portrety to był również taki cykl obrazów, które ojciec malował od szkoły podstawowej do śmierci. Najwięcej jest faktycznie moich portretów, dlatego że tato malował mi portret w każde urodziny, ale do tego wszystkiego w momencie, kiedy coś się zadziało, na przykład wyjechałam do Krakowa na studia, czego on nie był w stanie przeżyć, bo przecież wiadomo, że odległość między Katowicami a Krakowem jest gigantyczna, w związku z czym w pierwszym tygodniu mojej nieobecności w domu powstały już dwa portrety, one zresztą znajdują się na wystawie. Przedstawia moje cierpienie, kiedy stoję samotna, chuda, zabiedzona na ulicy Floriańskiej w Krakowie, za mną jakieś krzywe wieże Kościoła Mariackiego. Ja oczywiście tęsknię na domem i jestem w stanie katastrofalnym. Na tej wystawie znajduje się również pierwszy portret, jaki mi namalował, czyli „Witaj córeczko”, namalowany niedługo po moim urodzeniu, który przedstawia mnie radosną w kojcu, natomiast pode mną kłębi się straszny świat, na którym przyszedł z pijanym tatusiem w centrum obrazu, jakimś oszalałym księdzem wygłaszającym kazania z ambony, kolejkami, kłębiącymi się ludźmi, demonstracjami, transparentami. To jest zresztą najukochańszy, jeden z najukochańszych moich obrazów, zawsze wisiał nad moim łóżkiem, ale stwierdziłam, że jeżeli mam pokazać intymną odsłonę ojca, czyli pokazać te obrazy, który były jemu też najbliższe i malowane absolutnie z potrzeby serca, to ten obraz musi się tam znaleźć. Są tam również dwa portrety mojej mamy. Pierwszy ten, na który tato mamę poderwał, a drugi jest to obraz malowany po śmierci mojej babci, kiedy mama była pogrążona w żałobie i strasznie tą żałobę przechodziła. On namalował ją wtedy taką antyczną, archetypiczną, można powiedzieć, że to jest portret przedstawiający przede wszystkim rozpacz, ale i próbę poradzenia sobie z nią. Ten pierwszy portret, ten na który tato mamę poderwał, to jest „Wilma w stroju śląskim”, nawiązuje on bardzo mocno do malarstwa holenderskiego, którym ojciec był zafascynowany, Halsem, Rembrandtem, więc to też ukłon w stronę jego wielkich mistrzów. Zresztą, bardzo często, mamy tu parę takich obrazów, kiedy parafrazował Rembrandta i na przykład malował swój autoportret z mamą pod tytułem „Moja Saskia i ja”, nawiązujący do autoportretu Rembrandta z jego żoną Saskią. Znajdują się tam również autoportrety taty, zebrałam ich tam kilkanaście, od jednego z najwcześniejszych, jest to grafika, która się nazywa „Autoportret jubileuszowy”. Ta grafika powstała w sześćdziesiątym ósmym roku. Mój tato był absolwentem grafiki, nie malarstwa, oraz autoportret, który został namalowany dwadzieścia pięć lat później, o tym samym tytule. Oraz obrazy, które były malowane pomiędzy. Chciałam pokazać, w jaki sposób zmieniał się

jego styl malowania, jak szukał swojego stylu oraz jak zmieniał się jego stosunek do świata, a co za tym idzie, do siebie. Zawsze malował siebie z ogromnym dystansem, z poczuciem humoru, absolutnie siebie nie oszczędzając, zawsze malował siebie z przymrużeniem oka. Na tych wszystkich obrazach to jest. Chciałam je zestawić, ponieważ nigdy do tej pory na żadnej wystawie się to nie zdarzyło. To jest, jak wejdziecie Państwo do galerii, to to jest właśnie ta pierwsza sala, która się nazywa „Dom, Wilma i Agata” oraz druga część tej powierzchni wystawienniczej, czyli „Autoportrety, czyli studia gęby własnej”, „gęby własnej” oczywiście nawiązanie do jego ukochanego Gombrowicza. Poza tym, znajduje się tam również parę portretów osób nieistniejących, natomiast stanowiącymi czy alegorie czy portrety Polaków po prostu, portret, który się nazywa „Pan kolega” z taką postacią, którą możemy znać tylko i wyłącznie z filmów Barei, jest to jakiś urzędnik, pracownik spółdzielni mieszkaniowej, bądź biura wystaw artystycznych, czy „Portret pani D”, „D” to oczywiście „dewotka” i jest to cały cykl portretów poświęconych Częstochowie, z której tata pochodził, której się bał, którą nienawidził i za którą całe życie tęsknił, z którą ciągle miał kłopot jakby ta Częstochowa go tak rozliczała z tego kim był, a kim powinien być. I znajdują się w tym cyklu również portrety zwierząt, które malował z taką samą pieczołowitością jak ludzi. Są to obrazy, których być może sam tata by nie wystawił, dlatego nazywają się „Studium”, ale jest tam studium dwóch jamników pod tytułem „Kochankowie”, są tam studia czapli, studia kozy. Jeszcze są dwa cykle, które znajdują się na tej wystawie, jeden to jest „Polska wojna”, to są te obrazy, z których ojciec był najbardziej znany, którymi tato komentował rzeczywistość polską, zarówno okresu PRL, jak i porem okresu przemian i tego co się stało później. Do tego cyklu należy cała grupa takich króciutkich cykli obrazów, typu „Polskie szkoły jazdy”, „Polskie szkoły tańca”, „Motywy polskie” oraz tak zwane obrazy, on to nazywał „Cyklem kolaboranta”. Najważniejsze obrazy z tego cyklu właśnie takie jak „Jeźdźcy Apokalipsy”, ich nie chciałam na tej wystawie pokazywać, pokazałam te, które są mało znane. Są to obrazy przedstawiające ofiary stanu wojennego, czasy Solidarności, jak i te, które komentują to, co się stało później, czyli cały ten okres przemian w Polsce, z którym tato się nie mógł pogodzić, że wygląda tak. I ostatni cykl, to „Sacrum profanum”. To są obrazy poświęcone zarówno wierze, jak i polskiemu sposobowi uprawiania religijności. Jest tam, dla mnie jeden z najważniejszych obrazów, to jest pierwsze podejście do „Golgoty” jasnogórskiej. Tak jak mówiłam, tato jako częstochowianin, strasznie się z tą Częstochową swoją borykał, a wiadomo, że Częstochowa to takie przedziwne miasto, które wyrosło dookoła Klasztoru Jasnogórskiego. Dla ojca ten klasztor i obraz jasnogórski w jakimś centrum jego malarskiego serca i równocześnie ambicji, już jako dziecko postanowił sobie, że namaluje drogę krzyżową, która tam zawiśnie. Oczywiście wiadomo było, że brzmiało to absolutnie abstrakcyjnie, natomiast już potem jako dojrzałym malarz parę razy do tego tematu podchodził. Tych dróg krzyżowych namalował ileś i znajdują się w najróżniejszych miejscach w Polsce. Ale ta była najważniejsza. I kiedy za pierwszym razem, w latach czterdziestych, pojechał na Jasną Górę, zamieszkał tam zresztą w klasztorze, tam na pierwszym plenerze malarskim, drugim, potem już tam jeździł i mieszkał bez związku z plenerami, zaczął malować drogę krzyżową od stacji „Chrystus spotyka matkę swoją”, oczywiście spotyka matkę swoją pod postacią obrazu jasnogórskiego. Niestety doszło tam do konfliktu, nie udało mu się porozumieć z przeorem zakonu i przerwał prace nad tą Golgotą i wrócił do tego x lat później, faktycznie „Golgota” powstała, wisi do dzisiaj na Jasnej Górze. I dlatego tamta praca była tak ważna, bo to było pierwsze podejście do, dla niego, w tamtym okresie najważniejszego dzieła życia. Poza tym, w tym cyklu „Sacrum profanum” znajduje się

grupa obrazów, gdzie pokazuje peregrynację Chrystusa przez jakby polską prowincję znowu, są tam obrazy pokazujące grabarkę, którą ojciec się zachwyił oraz jedną z najwcześniejszych grafik, która powstała na pierwszym roku studiów i komentuje podejście ojca do polskiego kościoła, tak bym to ujęła. Wystawę zamyka ostatni obraz jaki tato namalował, bardzo łagodny, przedstawiający po prostu grupę kobiet w deszczu idących do kościoła oraz ostatni taty autoportret, który namalował, to jest „Odbicie z zgaszonym telewizorze”. Bardzo chciałam, żeby one się na tej wystawie znalazły, chociaż ten autoportret był też na poprzedniej ekspozycji, ale nie wyobrażam sobie retrospekcji czy jakiegokolwiek próby zbliżenia się do opowiedzenia o całości jego twórczości, bez tego autoportretu. Jest jednym z najbardziej gorzkich obrazów, jaki tato namalował. To jest podsumowanie siebie. Pod koniec życia tato bardzo zgorzkniał, nazywał to utratą złudzeń i zasiadł na takiej przysłowiowej kanapie, mówiąc już, że czeka już tylko na koniec, że nie ma w sobie już mocy walki, czymkolwiek ona dla niego była.

ALEKSANDRA GALANT: Jakiego Jerzego Dudę-Gracza my poznajemy oglądając tę wystawę, bo to jest znany malarz, to jest bardzo znany artysta, myślę że mówi się o jego twórczości na wiele sposobów, pojawia się słowo „kontrowersyjny”, tych określeń jest bardzo wiele, skojarzeń jest bardzo wiele, ale mam wrażenie, że przez to, że ta wystawa jest tak bardzo osobista, no bo jak miałyby nie być, skoro to pani dokonała wyboru obrazów, to poznajemy go z trochę innej strony.

AGATA DUDA-GRACZ: Chciałam pokazać tatę takiego, jakiego sama znałam, jako człowieka pełnego szacunku do wszystkiego co go otacza i oczywiście ten szacunek nie powoduje, że ta twórczość nie jest krytyczna, bo jest, natomiast tyle ile w tym krytycyzmu, tyle jest i miłości, ciekawości drugiego człowieka, umiejętności pochylecia się nad nim i takiej zwykłej ludzkiej dobroci. Taki właśnie był. Był niesamowicie otwartym, dobrym, ciekawskim i uczciwym człowiekiem.

ALEKSANDRA GALANT: O twórczości Jerzego Dudy-Gracza, którą można oglądać między innymi w Galerii Autorskiej w Nowohuckim Centrum Kultury opowiadała Agata Duda-Gracz, kurator wystawy, a także reżyser, scenograf i dramaturg. Bardzo dziękuję za spotkanie.

AGATA DUDA-GRACZ: Dziękuję serdecznie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.